

Opis bibliograficzny: Henryk Mikolasch, *Niebo i obłoki*, „Wiadomości fotograficzne”, 1903, z. 14, s. 209-212

Uwagi: tekst nieedytowany

Słowa kluczowe: piktorializm, fotografia jako sztuka, krajobraz

Tekst:

Do niedawna jeszcze obrazek fotograficzny przedstawiający pejzaż o tyle większe wśród „znawców” wywoływał zadowolenie i tem pewniej zaszczyt przynosił uzdolnionemu autorowi, im bielsze, czystsze było na nim niebo.

Ale już w tych czasach znaleźć można było kacerzy, którym zdawało się — lubo nie byli tego zawsze pewni — że niebo w naturze nie jest tak białe jak bielona ściana domu słońcem oświetlona; kacerzy ci wpadli wówczas na pomysł odchylenia w kopioramce odbitki od strony nieba, tak, że papier chlorosrebrowy przybierał na niebie ton ciemniejszy nieco i to najciemniejszy od góry, a coraz stopniowo jaśniejszy ku nieboskłonowi. Ba, niektórzy z nich tak daleko poszli w swem odszczepieństwie, że skopiowawszy swą odbitkę, kładli na niebie kilka fantastycznie poskubanych kawałeczków bawełny (waty) — bo zdawało im się, że w naturze niekiedy chmurki takie białe, pierzaste, gonią po ciemnym błękitcie niebios. Było takich jednak niewiele; ogromnie przeważająca większość goniła za ideałem, jakim był dla nich jak najbielszy, bielszy od jakiegokolwiek innego tonu w obrazie, szmat nieba, na którym drzewa rysowały się tak prześlicznie czarno, a tak ostro, że dostrzec można prawie było chrabąszcza, co pod liściem tkwił ukryty!

Dobre to były czasy, bo tylu... „artystów” co wtedy — nigdy już chyba ziemia święta nosić na sobie nie będzie. „Artystą” był wówczas każdy właściciel fotograficznego aparatu, władający choćby tylko jednym palcem, by móc pocisnąć za guziki, czy balonik zatrzasku. Wywołaniem i skopiowaniem mógł się przecie zająć lada fotograf zawodowy w pobliżu mieszkający...

Dziś niestety czasy się zmieniły — ani połowa, ani trzecia, ani pięćdziesiąta część tych, co mogą nazwać się właścicielami aparatów z heliarami, unarami, protarami, hypergonami etc. i czują w sobie dość siły i zręczności, by choć trzydzieści razy na minutę pocisnąć guzik zatrzasku — ani pięćdziesiąta część ich nie zasługuje na miano artystów.

Poszedł silny prąd od roku 1890 i powywracał wszystkie arcydzieła z białymi niebami i straszliwymi ostrościami, pozabijał je, a na ich trupach wstała jako feniks z popiołu — artystyczna fotografia, wyworowana na światowych arcydziełach sztuk graficznych, otwarła sobie przebojem podwoje i zasiadła w królewskiej szacie w okręgu tych samych sztuk graficznych, jako najmłodsza, ale najtęższa siostrzyca malarstwa.

Ludzie światli, ludzie nauki i sztuki, przygarnęli w owym czasie zbłąkaną, zamierającą w uścisku banalności fotografią i zaczęli ją studyować, a studyując równocześnie pierwowzór — naturę — zaczęli je ze sobą porównywać i próbować to, co widzieli w naturze, odtworzyć zapomocą fotografii, ale tak, aby spoglądający na ich dzieła odczuwali coś z tego, co czuli twórcy patrząc na ten obraz w naturze — aby odczuwali pewne wrażenia, pewien nastrój.

Ludzie ci ożywieni tchnieniem szczerego artyzmu pojęli wnet, że ta dawniej śnieżnobiała płaszczyzna, nosząca miano nieba, powietrza, jest właśnie polem, na którem najwięcej zdziałać można, że to niebo dające światło wszystkim przedmiotom na ziemi, jest źródłem oświetlenia wszystkiego, że więc źródło oświetlenia musi stać w pewnym bardzo ścisłym stosunku do wywartego, przez się wrażenia t. j. do światłocieni przedmiotów na ziemi się znajdujących. Ludzie ci zajęli się studyowaniem światła, oświetlenia, formacyi i perspektywy obłoków i chmur, a poznawszy je, zaczęli szukać sposobów w technice fotograficznej, któreby im pozwoliły na utrwalenie wszystkiego, co widzieli i poznali, na płycie bromosrebrowej, wzdragającej się dotychczas przyjmować wrażenia poza pewnymi granicami. Słusznie bardzo nazwano płytę taką nieczułą na subtelności w światłach, płytę, która zieleń traw, czerwień dojrzałego owocu i żółć jesiennych liści oddaje czarno, a ciemny błękit niebios biało — chemicznem okiem widzącem wszystko niebiesko.

Z tych starań i studyów ludzi światłych powstały płyty t. zw. izochromatyczne (ortochromatyczne), powstały filtry barwne, powstały nowe sposoby wywoływania klisz i sporządzania odbitek fotograficznych, które oddają tony światła i tony barw w tym stosunku relatywnym, w jakim je widzi oko ludzkie.

O tych sposobach zamierzam kilka słów powiedzieć.

* * *

Niebo i obłoki stanowią tło każdego niemal krajobrazu, choćby zajmowało małą, nieznaczną część jego całości. Że tło takie musi harmonizować z drugim i pierwszym planem obrazu — to rzecz jasna i zrozumiała. Aby osiągnąć taką harmonię, należy przedewszystkiem dokładnie zdać sobie sprawę, jaki motyw, czy nastrój ma panować w obrazie; jeżeli pogodny, wesoły, świetlany, to i niebo musi mu nietylko odpowiadać, ale nawet go potęgować, a więc musi to być n. p. czysty błękit, poprzerwany tu i ówdzie goniącymi się białymi pierzastymi obłoczkami — przeciwnie motyw uroczysty, poważny lub smutny, wymaga tła, któreby wrażenie obrazu podniosło, a więc n. p. nieba zavalonego ołowianemi, burzą brzemieniami chmurami. Pustkę, dal, samotność wyrazić można i niebem bez obłoków, którego jednak ton relatywny harmonizuje z tonami innych przedmiotów w obrazie. Południe wyrazimy grupą spiętrzonych, śnieżnobiałych obłoków, wylaniających się z za linii nieboskłonu — wieczór ciemnymi smugami i grupami chmur o rąbkach ozłoconych ukośnymi promieniami niknącego słońca. Kto zresztą kocha i studjuje naturę, a nie chodzi po ziemi jak słup soli, od czasu do czasu tylko zadzierając lekką od małej zawartości głowę do góry, by zobaczyć, czy pewniej wziąć laskę czy parasol — ten z wielką wprawą potrafi wybrać niebo najodpowiedniejsze do danego motywu, do uczucia, jakie go w chwili zdjęcia przejmuje, uczucia, które pragnie wzbudzać u innych zapomocą obrazu fotograficznego.

Rzecz naturalna, że i dawniej trafiali się ludzie światli, ludzie nauki i sztuki, którzy czuli wszystkie braki płyty bromosrebrowej, ale niestety walka przeciw tym brakom była do niedawnego czasu próżna.

Obecnie znamy środki i sposoby zaradzenia złemu i nic nie stoi na przeszkodzie, aby niebo, jakiego w danym krajobrazie do podniesienia nastroju żądamy, rzeczywiście się i na obrazie fotograficznym znalazło.

Każdy niemal oddający się fotografii jako sztuce, a nie dla sportu — ma swoje specjalne sposoby, wymagające bądźto mniejszego, bądź też większego nakładu pracy i trudu, a prowadzące do jednego i tego samego celu t. j. otrzymania obrazu harmonijnego, który wykazuje doskonale różnice i subtelności w najwyższych światłach przy równoczesnem bogactwie szczegółów w cieniach. Zasadniczo można podzielić te sposoby na dwie grupy, z których jedna obejmuje wszystkie metody techniczne, umożliwiające otrzymanie na jednej i tej samej kliszy pejzażu z niebem, obłokami i chmurami — do drugiej zaliczamy wszystkie

sposoby wkopiowywania nieba w gotowy obraz ze specjalnie w tym celu sporządzonych negatywów z obłokami.

Nie ulega kwestyi, że grupa pierwsza jest więcej uzasadniona i do pewniejszych bezwarunkowo prowadzi rezultatów — niekiedy jednak staje tu na przeszkodzie niemożliwość; przypuśćmy n. p. że artysta amator bawi na wycieczce górskiej, ma ze sobą aparat i widzi motyw, który go odrazu za serce chwyta — cóż, kiedy niebo przedstawia jednolicie jasną przestrzeń, bez chmurki, bez obłoczku tak pożądanego do stworzenia harmonijnego obrazu. Cisza w powietrzu, na całym nieboskłonie nie widać choćby najlżejszego baranka, którego by wiatry przyjazne w tę zagnały stronę a tu czas nagli, towarzysze nawołują. Nie ma więc innej rady — amator artysta robi zdjęcie nie chcąc rezygnować z pięknego lub charakterystycznego motywu. W takich wypadkach wkopiowywanie nieba ma swoją aż nadto uzasadnioną rację bytu.

Jakżeż jednak ostrożnym musi być artysta amator z doбором odpowiednich motywowi obłoków, jakżeż musi uważać, aby nie tylko laik, ale i znawca-specjalista nie potrafił wytknąć mu błędu w oświetleniu lub perspektywie chmur. Najmniejsza pomyłka może tu popsuć najwspanialszy obraz.

Dlatego właśnie powiedziałem, że pewniej i lepiej postąpimy starając się zdjąć dany motyw z takimi chmurami czy obłokami, jakie na obrazie mieć chcemy, co nie jest rzeczą trudną, jeżeli zważymy, że takie przygodne zdjęcia są dla artystów amatorów wyjątkami, że każdy z nich nieraz i nie dwa studjuje dany motyw w naturze o rozmaitych porach dnia, przy różnem oświetleniu i z najrozmaitszem tłem niebios. (Dok. nast.)